

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

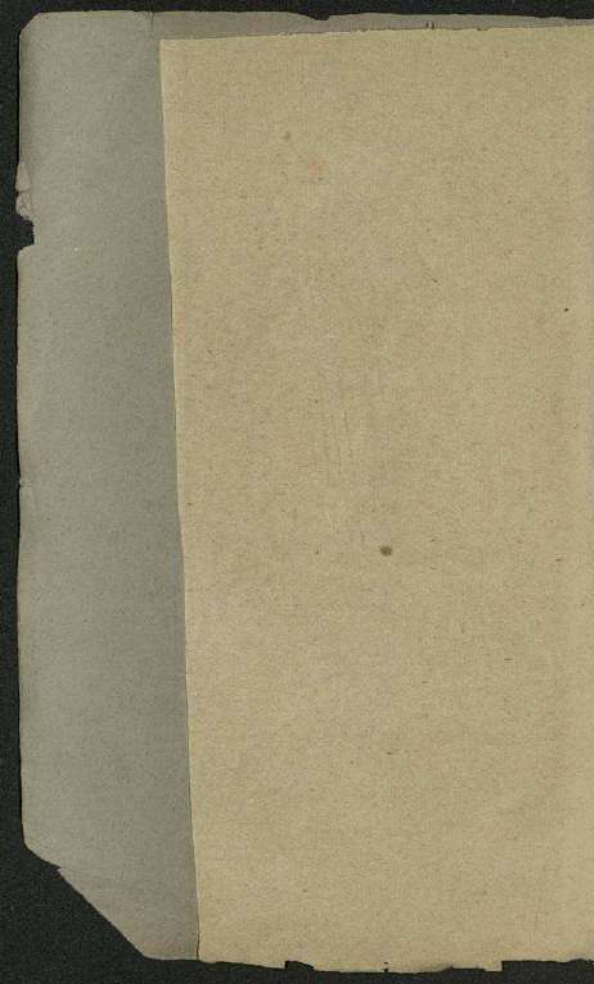
WSPOMNIENIA
Z CZASÓW
WOJNY NARODOWEJ
I SONETY WOJENNE
STEFANA GARCZYŃSKIEGO

—
WYDANIE 2^e
—



J. FRANKEL

PARYZ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.





BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

WSPOMNIENIA
Z CZASÓW

WOJNY NARODOWEJ

I SONETY WOJENNE

STEFANA GARCZYŃSKIEGO

WYDANIE 20



J. FRANKSL.

KSIĘCARNIA BARYZ
LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.

W. W. B. 111

d. z. 111111

MS. 516/505A-211



br. 35622



WZ-246/2024

PRZEDMOWA.

Dnia 20 września 1833 roku o godzinie szóstej rano umarł w Awenionie nasz ziomek i współ-lutacz Sietau Garczyński, żołnierz jazdy Poznańskiej, narodowy nasz rewolucyjny poeta. Młodość była piękna, krótka, poświęcona ojczyźnie, przyjacielom. Urodzony w Wielkopolsce pierwsze zasady krajowego wychowania odebrał w domu, wśród własnej rodziny, a potem w szkołach Warszawskich. Następnie kształcił się w wyższych naukach na uniwersytecie Berlińskim, gdzie się szczególnie nauce prawa rzymskiego i filozofji oddawał. Oczarowany z razu nauką Hegla i jego zwolenników, krótkie swoje akademickie lata, w nowszych systematach niemieckiej filozofji przeważał. Ale jego wyższe uczucie, imaginacja, rychło go wyrwały ze steku książek i spekulacyjnych marzeń; szukał ludzi i pięknego nieba, udał się na południe, i pierwsze natchnienie poetyckiego życia uczuł w sobie na klasycznej ziemi sztuk pięknych, w starym Rzymie, gdzie (w 1829-30 r.) pierwsze próby swojego pióra tak skromnie, tak nisko cenil, że się z niemi przed najbliższym nawet tał przyjacielem, jakby z utomnością swoją. Wówczas to zaczął pisać poemat *Wacław*, w które całą swoją czułość i tajemnice duszy swojej przelewał, a pisał je dla siebie tylko, w rozmowie z sobą, na samotności, któ-

rą przedwcześnie lubić zaczynał. Tymczasem zdrowie jego coraz się bardziej do upadku chyliło; tkliwość zhyteczna, jakaś drażliwość i smutek niepojęty zwiększały jego słabość, gdy nagle, wieść o rewolucji polskiej gruchnęła po Europie. Nie tracąc godziny, przeleciał spiesznie Szwajcarję i Niemcy, i zaledwo się Wielkopoleanie w poznański legion szykować zaczęli, już w nim między szeregowymi Garczyńskiego widziano. Trud, niewczas, zimno, głód, nie tylko zdrowie, lecz jakąś olbrzymią siłę w niego przelaty. Nieraz na pobojowisku po dniowej rozprawie, załknawszy swą lancę, wśród obozowego gwaru tworzył narodowe pieśni, które młodź nasza lubiła powtarzać, i które najpiękniejszą po nim zostały pamiątką. Jego *obozowa modlitwa*, *śpiew ochotników Poznańskich wychodzących na Litwę* i inne rewolucyjne hymny, znane już były za czasu wojny i z uniesieniem przyjęte przez lud i wojsko nasze. Wkrótce mianowany oficerem, pełnił czynność adjutanta przy jenerale Umińskim i do ostatniego obwołania go wodzem przez sejm i część wojska, przy nim zostawał. Jaką boleść wyrwały na nim ostatnie klęski i złożenie broni naszej w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi tylko jego towarzysze zdolni by opisać. Niedługo rząd Pruski dozwolił mu wypocząć na łonie przywiązanej do niego familji w Poznańskim. Dotknęły go srogie prześladowania, i unikając fortec, inkwizycji i landworskiej służby, pod obcym nazwiskiem przedarł się w styczniu (1832 r.) do Drezna, gdzie spokojnie swoje ulubione poema kończył i większą część świeżo wydanych poezji napisał. Ale z nadejściem wiosny dawno cierpienia nagłe się w nim odnowiły; w miesiącu Lipcu ukazały się pierwsze symptomy suchoty a w jesieni przepowiedzieli mu śmierć lekarze. Całą zimę w okropnych boleściach przejeżdżał, które powiększało w nim moralne cierpienie, los naszego kraju, ospałość Europy, męczeństwo Polski; wtenczas to ulegając namowom przyjaciół, zezwolił na wydanie poezji swoich, które

później może niż sama wieść o jego śmierci rozejdą się po kraju.

Przeszłego marca przeczuł bliską i niechybną śmierć: lekarze go odstąpili. Jedyne jeszcze zostawał mu ratunek udać się do Włoch, dokąd tęsknił i tam dla siebie uzdrowienia spodziewał się. Ale był tułaczem: policja Saska od ościennych dworów podszechuwana nagliła go do wyjazdu, a paszportu do Włoch odmówili mu wielcy ambasadorowie. Wyprawiono więc go za radą lekarzy do Szwajcarii, do Bern, gdzie jakoby dla suchotników miało być bardzo zdrowe miejsce. W Bern połączył się z przyjacielem swoim który pośpieszył mu na ratunek i nie odstąpił go do ostatniej godziny. Próżne były wszelkie zabiegi dostania się do Włoch i wielcy dyplomaci odmówili mu paszportu nawet do skonania pod piękniejszym niebem. W nadziei że z Francji łatwiej mu będzie tę jedyną łaskę wyżebrać puścił się przez Genewę do Awenionu, z kąd do Marsylii miał się udać. W ostatnich tygodniach mało już cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił która mu nie dozwalała dalej jechać. Jego skonanie było lekkim zaśnięciem na wieki; gotowość umrzeć i krótką młodość swoją sam odmałował w chwili przeczucia:

Jam się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
 Wychodował i wyrosł, jak wiatr może zginę,
 Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
 I przyjmę z mężstwem równym, na co bądź zasłużę.

Przytoczymy do nekrologu skreślonego przez Adama Mickiewicza w październiku 1833 r. wyjątek z listu ś. p. hr. Arnolda Skórczewskiego, pisanego 20 listopada tegoż roku:

„ Stefan Garczyński urodził się we wsi Kosmowie roku 1805 pod Kaliszem. Ojcem jego był Franciszek Garczyński, pułkownik wojsk polskich, a matka z domu

Radolińska. Straciwszy rodziców swoich w roku siódmym życia swego był przez swoją matkę jako rodzoną siostrę ojca jego do domu naszego wzięty, i ztąd dalej wychowany, w dziesiątym roku życia swego, posłany był przez moich rodziców, najprzód do szkół Missjonarskich w Trzemesznie, potem do gimnazjum w Bydgoszczy, a nakoniec do liceum w Warszawie, gdzie ukończywszy szkoły w roku 1823, zawsze celując tak swoją pilnością jako i zdolnością powrócił był do domu moich rodziców, ztąd w roku 1824 był na Uniwersytet Berliński postany i tam przez cztery lata tak kursów prawnych jako i kameralnych słuchając, najbardziej się oddawał kursom filozoficznym Hegla i Gansa. Na początku roku 1829 udał się na zwiedzenie krajów cudzoziemskich, tym końcem począł od Włoch w których chcąc przez dwa lata przebywać ztamtąd dopiero inne kraje miał zwiedzać, i tymczasem zaszła epoka rewolucji w Polsce, opuścił cały swój zamiar dla stawienia się w szeregach swych współbraci: odbywszy całą kampanję przeszedł z całym wojskiem granice pruskie i znów powrócił do domu naszego jako do swego rodzicielskiego domu. Tu chciał był się poświęcić przez niejaki czas pracom swoim, lecz rozrządzenia rządowe nie dozwoliły mu tego, a chcąc uniknąć dalszych kar, udał się do Drezna.

Czytamy w przedmowie wydania pism Garczyńskiego przez hr. Stanisława Skórczewskiego, krewnego poety i jak on przedwoześnie zgasłego:

„Podróż do Włoch w roku 1829 zbliżyła Garczyńskiego z Mickiewiczem... Przyjaźń prędko zawarta, okazała się równie płodną jak tewałą. Adamowi nie trudno było odkryć pokrewną sobie duszę w Stefanie, a zachęty z ust takich wychodziące ośmieliły młodego poety do pisania i wzbudziły zaufanie we własne siły... Na wieść o powstaniu czuła rozkoszne nadhrzeża Neapolu i dąży do Warszawy. Po daremnych usiłowaniach narodu w obronie

wolności, Stefan musiał iść na łutactwo; z Dubna pisał do Heliodora Skórczewskiego, 30 maja 1832 roku: „*Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie*, mówi Pismo Święte. — przyjdzie czas sądu, zemsty okropnej: ten, że jest nie daleko, przecznuwam” — 18 Sierpnia 1832 r.: „W młodym jeszcze wieku miałem duszę otwartą uczynom chociaż obcym, ale godnym uwielbienia. Dzisiaj ta chęć widzenia, znajdowania jak najwięcej szlachetności na tym świecie, coraz się bardziej wzmaga, a przyjaciela czyn, kiedy wyższy i z ofiarami osobliwie połączony, anielską mi sprawia rozkosz. Dziękuję Bogu że żyję jeszcze na świecie i sam się wywyższam, czuję, jestem na chwilę szczęśliwy... Życie nasze bez wzniosłych uczuć i czynów postynia okropną.” — 27 sierpnia 1832 roku: „Ja kogo raz nko-cham, długo i bardzo długo miłuję. Od innych nie w tej samej mierze odpłaty wyciągam. Niechby w przyjaźni stygli codziennie, mnie tylko tego czuć nie dawali. Serce moje coraz drażliwsze, bowiem z wiekiem na czuciu dobytek ustawiczny, a tak lada cień, słowo, pozor, rani i okropnie rani! Gdyby nie to dziecinne usposobienie, byłbym zdrow jak inni, czerstwy jak inni, wesół jak inni.” — 27 kwietnia 1833 roku: „Wiem że, mnie Oparność, jak dotąd nie opuszczała, tak i później nie opuści na przyszłość więc mało dbałym jestem. Nie troszczę się zupełnie o mnie. Jest świat wyższy, który ludzi jemu służących prowadzi i kieruje.”

„Mickiewicz i hr. Kludjo Potocka otoczyli miłością i pieczą jego łożę boleści i śmierci. Wielki wieszcz Walentoda i Tadeusza, już zaraz po swoim przybyciu do Paryża, zajął się był wydaniem poezji Stefana, które w roku 1834, w dwóch tomach się ukazały, a zmarłemu przyjacielowi następnym w Awenionie położył nagrobek

D. O. M.

STEPHANUS GARCZYNSKI

MILES

IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM
 EQUITUM POSNANIENSIVM
 CENTURIONIS VICES GESSIT.
 VATES,
 POLONORVM ARMA VIROSQVE CECINIT
 PATRIA A TYRANNO OPRESSA
 EXVL.
 OBIT AVENIONE
 ANNOS NATVS XXVII.

STEFAN GARCZYŃSKI
 JAZDY POZNAŃSKIEJ PORUCZNIK
 KRZYŻA WOJSKOWEGO KAWALER.
 UR : W KOŚMOWIE 1806 H.
 UM : W AWENIONIE D. 20 WRZEŚNIA 1833.



NB. Hr. Arnold Skórczewski, w liście swoim, podaje rok 1805 jako rok urodzenia Stefana Garczyńskiego; Mickiewicz zaś w nekrologu swoim wymienia rok 1806, i tę datę na nagrobku umieścił. Zostawiamy obydwie daty, nie mając obecnie środków stanowczo tę kwestję zdecydować.

WSPOMNIENIA
Z CZASÓW
WOJNY NARODOWEJ
1831 ROKU

—000—

*Spół-towarzyszom broni i Spół-pielgrzymom,
Poświęca Autor.*

I.

ZAPALENIEC MŁODY.

(Dnia 16 Grudnia.)

Ciekajcie ludzie zgody,
Bo to zapaleniec młody.

Każda choć najdrobniejsza o krajo przemowa
W oczach żar mu obudza i lica płomieni,
Tworzy wnioski z słów błachych, ciało tworzy z cieni.
Przewrotna — zawichrzona — bezzasadna głowa —
Jednem słowem, ludzie zgody,
Zapaleniec jest to młody!

Niezgodny, niespokojny, gardzi nędzną radą.
U niego czyni wszystkiem, i nie patrząc końca
Co tylko u nas widzi chrzeź, nazywa zdradą,
Jak ptak nocny co nigdy znieść nie może słońca,
Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Płwa codziennie na czasy, ludzi, na ster rządu;
Że źle idzie w ojczyźnie, krzyczy i powtarza,

Nie wierzy w żadne łaski i listy cesarza,
Każdy zdrajca u niego wart kary i sądu.

Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Niestety! ma przyjaciół, stronników nie mało!
Boć ludzi nie rozumnych lada co odurzy;
Ztąd gniewy, narzekania, za to co się stało;
Przekleństwa na praw naszych i ojczyzny stróży!

Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Koniec — koniec położę obowiązkiem świętym,
Kto wraz z nami do celu spokojnego mierzy;
Dość szaleństw — dość odmetu — tylko mocnym peło
Skrepujmy ręce — czucie — i myśl tych szermierzy!

Sądu! sądu ludzie zgody,
Zdrajca zapaleniec młody! (1)

Zgadnij co było! w prawdzie mógł osieć słowika
Jeżeli nie prześpiewać to zagłuszyć rykiem;
Ale aby bój zacząć i walczyć z młodzikiem,
Trzeba mieć prawdę, ducha i siłę młodzika!

A tak wszystkich ludzi zgody,
Zapaleniec zwalczył młody!

NA DZIEŃ DETRONIZACJI.

(Dnia 25 Stycznia.)

Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony:
Niechaj od jednej do drugiej krawędzi,
Głos nasz przez lądy i morza popędzi,
Na głowie cara nie masz już korony!
Kradzione złoto ze skroni mu zdarto,
Polski wojownik berło mu wytrąca;
Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca,
Dzieje podobną nie zabłysły kartą!

Jednemu Bogu z niczego przystało
Świata obrzymią wystawić hudowę;
My po nim pierwsi, sercem wzmogliśmy ciało,

(1) Ścigano wielu członków Towarzystwa polskiego,
go, którzy przeciwko dyktatorowi powstałi.

Duchem stworzyli zastępy bojowe ;
 A słowem jednym jak kiedyś prorocy,
 Ze szponów orła i cara północy
 Wybili berto wolności narodu.
 Ludy! to czyny — pierwszych chwil zawodu.

Rok tylko życia, a dziecko w odrzyma,
 Młodzieńczy naród w siły świata wzrośnie ;
 Rok tylko życia! — a po jednej wiosnie
 Słońce mnogiem zabłyśnie oczyma!
 My orłem białym wiewając na przodzie,
 Gdy krwawy bęben zagrzmi wojny hasło,
 Przechodzić będziemy naród po narodzie,
 Bagnetem błyszcząc gdzie światło zagasło!

W ten czas wy ludy, za piersi przedmurzem
 Wolnych Polaków danych na ofiary,
 Berła, korony ciężkie wieków kurzem,
 Z rąk niedoleźnych, z głowy strąćcie starcy!
 A gdy w rodzinę jedną świat się zmieni,
 Królów nazwiska będą dzieci strachem:
 Kończąc do czego my dziś przeznaczeni,
 Pod rodzicielskim wypoczniemy dachem.

DO WOJSKA POLSKIEGO.

(Dnia 6 Lutego gdy Moskale Bug przeszli.)

Zedrzymy dawne z proporców sztandary,
 Gdzie ręczeniów zabutwiała truna?
 Z tamąd dobędzmy krwawego całuna,
 Niech jak płaszczy lekki krwi faknącej mary,
 Wzbija się w górę!

Ot patrzcie — patrzcie! — car napędził chmurę
 Narodów swoich — już spadła na ziemię
 Ojczyzny naszej, i kurzem się wlecze!
 Jak rój błyskawic co w obłokach drzemie.
 Krociowe z dymu skrzę się ostrzem miecze;
 Jak bracia wichry gdy buczne z obłoków
 W prawo i lewo łamią sobie drogi;
 Miasta w perzynę zdeptały ich nogi;
 A pęd gwałtowny barbarzyńca kroków! —

Gdzie są prorocy? — ach niema proroków!
 Już Bóg nie mieszka w przymierza kościele.
 Więc naprzód młodzi wolności mściciele!
 Niech nasz porozec nad rycerstwem wieje!
 Ich tłumy liczne — nas prawda niewiele,
 Lecz niosąc w piersiach rozpacz i nadzieję,
 I wolność — przed ich tłumem niewolniczym
 Staniemy z groźnym sędziego obliczem.

Ich kule ślepe — z krwawym ludzi poteni
 Z otchłani ziemi olów car wyważa;
 Nasze gwiazdziste, gromów prędkim lotem
 Przejrzą dumnego szeregi mocarza:
 Bo olów na nie ksiądz wybrał z ollarza,
 Na proch wymienił biedny kmiotek sprzęty;
 Ojciec dał dzieci do broni ognistej,
 A Ojciec wyższy, w trzech osobach święty,
 Dzieciom ojczystym wlał zapal ojczysty.
 Więc naprzód dzieci! czas woła do bitwy —
 Strzelajmy, hijmy, najeźdźców hordy!
 Dziś cudną zdrada — dziś zasługą mordy,
 Dziś jedną myślą za wrogiem gonitwy!

Gdy ich wymieciem z Korony i Litwy,
 Nie zatrzymane ni Dniestrem ni Dźwiną
 Niech pułki idą; wciąż walczą i giną;
 Aż zatkniesz sztandar z całuna uszyty,
 Gdzie był ostatni męczennik zabity.
 Chorągiew naszą z całuna uszyłą
 W trjumfie zatkniesz nad Dnieprem i Dźwiną,
 Spyłamy cara z dumną jak on miną
 Gdzie męczenników krew których zabiło?

ŚPIEW

PO PIERWSZEJ BITWIE I ZWYCIĘZTWIE POD STOCZKIEM
 (Dnia 14 Lutego.)

Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
 Polskim bucom cześć;
 Niech najwyższe wieże wieżom
 Dzwonem głoszą wieść:
 Że już bagnoet się z bagnoetem
 I miecz z mieczem wdał;

I my z motym się poczetem
 Dziesięć wzięli dział.
 Tam pod Stoczkiem jeszcze ślady
 Ich radlących kul,
 Bo osiadły nas gromady
 Jako pszczoły ul.
 A Gejsmara na ich czele
 Można stawiał wódz,
 'Tysiącani — nas nie wiele
 Chciał od razu stłuc.
 Zagrzmiał ku nam z dział bez liku,
 Konie popchnął wprzód,
 Czernił się tam szyk po szyku
 I po ludach lud.
 Sam dowódzca był straszliwy,
 Zna go Turków pan;
 Mnogiem wojskiem obległ niwy,
 My zaledwie łan.
 Ale szabla słucha dłoni,
 Czuję jeźdźca koni,
 Wódz nasz krzyknął: bij, to oni!
 Wróg porzucił broń.
 Dziesięć dział ulanych z spiżu
 Pełno żywych głów,
 A czterysta tuż przy krzyżu;
 Zakopano w rów.
 To twój pierwszy liść wawrzynu.
 Żyj Dwernicki nam!
 Tylko naprzód Polski synul
 Wszędzie jak dziś łam;
 Wszędzie jak dziś bierz armaty
 I w pień wroga siecz,
 Aż wyszezerbisz jak przed laty
 Na Kijowie miecz.

BITWA POD GROCHOWEM.

(Dnia 25 Lutego.)

Ktoż się ziął twych żołnierzy okutych w żelazo,
 Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z spiżu?

- « Zgniotę, zniszczę zuchwalców, i za jedną razą
 « Ujmę świat — drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu!
 « Naród cały mym nogom zwyciężkim podścielę, (1)
 « Rzucą się wszystkie ludy pod cesarskie stopy,
 « A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele,
 « Mieczem, prawa napiszę ludom Europy! »

Rzekł — rozkazał, — z zimową zamiecią i śniegiem,
 Na skrzydłach wiatrów trąba zawrzała chrapliwa,
 Po wszystkich czterech stronach świata się odzywa,
 Ze wszystkich czterech części lud jarzmi szeregiem.
 Tak kiedy morskie wały księżyc pan zdaleka,
 Podszuje gwałtownem w chmurach zakrwawionem okiem,
 Morze piersi wydyma, łeb podnosi, szeczka,
 I ziemi całej gardłem zagroza szerokiem:
 Tak na rozkazy cara, zastępem bojowym
 Pułk leje się za pułkiem w pole pod Grochowem.

Słońce było już weszło. Warszawa z mgły siwej
 Świątyni krzyżami w słońcu błyskając wysokiem,
 Spokojna — jako w duszy naród nieszczęśliwy,
 Wyrzwała na obszerne zawiślańskie niwy
 Okiem nie trwożnem prawda, ale czulem okiem!
 Tak dziewica spogląda wszsz morskiej powodzi
 Gdy jej kochanek życie stałej zwierzył łodzi.
 Widzieć w naszej stolicy było bez przestanku
 Na każdym wyniesieniu, na każdym krużganku
 Tłony ludzi ciekawych: — tu matka z dzieciną
 Łzawem przebiega okiem rozstawione szyki,
 Tu starzec z zadumana, z zasępioną miną
 Spychając jedną ręką różańca krzyżyki,
 Drugą liczy armaty i głąb wojska zmierza.
 Tu znów ksiądz od kielicha, hostji i pacierza
 Na wieżycę szczebluje, wypadków ciekawy,
 Bo od nich los ojezyny, los zawisł Warszawy.

Plac bitwy jest obszerny. — Nasze prawe ramie
 Chwyciło las olszowy, łewo Białolekę
 W środku konnica skrzydłom podawała rękę:
 I tak szeregi stały jak tama przy tamie

(1) « *Je foulerai aux pieds la Pologne, et je marcherai
 contre la France* » słowa cesarza rosyjskiego.

Czekając nawalnicy. — Z gęstego drzew płaszczą
 Którym w półokrąg dalej najeżone lasy,
 Wyglądały czarniejsze silnych wrogów massy,
 I zabłysnęło czasem: to armaty paszcza
 Na naszych skierowana — to loni — bagnet w świetle;
 Albo rzędem na zwiady kozacka konnica
 Ciągnie z borów, wśród dymu jako czarownica,
 Kiedy z gardła komina wyleci na mielle.

My ripu nie żądamy! jak Wisła spokojna
 Kolebie w łonie swoim rysunki kościołów,
 Tak w żołnierza sumieniu — wojna, krwawa wojna
 Nie panuje — on tylko chce z tłumu popiołów
 Pamiętki wskresić przodków, ojczyznę, swobodę!
 Słazec, pomny na dawne Kościuszki zamiary,
 Porwał za broń i sypiąc w broń zabójczy otów
 Myśli, że mu się jeszcze wróćą lata młode.
 Młody pamięcią zbiega co doświadczał stary,
 Marzy jakim był Polak i zostanie jakim:
 A każdy chce być tylko wolnym i Polakiem.

Lecz słuchajcie — grzmot blizki, patrz, armat czterysta —
 I pułków dwieście rusza, wysuwa się z lasu,
 Artylerja z najmniejszych pagórków korzysta
 Słychać komendę wódzów — zgiełk — pełno hałasu —
 Konnica nieprzejrzana wśród kurzu wyrasta.
 W tej chwili dzwony na mszę uderzyły z miasta;
 «To dzwony są triumfu! rzekł wódz z głośnym śmiechem
 «Przed wieczorem w Warszawie wypoczniecie z pracy,
 «Patrzcie na tę ich gąstkę, o! wszyscy Polacy.»
 I śmiech wodza w szeregach odbijał się echem,
 Jak nad skalami kiedy z błyskiem zagrzmiał chmura;
 Aż w końcu do tysięcznych ust ciągnąc z tysiąca
 W grzmienie przeszedł niedźwiedzia i w skrzeki zajęcia;
 Głos dwakroć stotysięczny razem wrzasnął hurra!
 «Więc armaty niech biją — kolumny piechoty
 «Tymczasem las ten wydrą z rąk nieprzyjaciela»
 Rzekł — lony błysły w górze i razem jak z nocy
 Piorunem całej linii artylerja strzela.

Odpowiedziała nasza, — zadrzało powietrze —
 W dymie, jak w płaszczu duchy, nasze kanoniere
 Łącząc dodają oka kulom i saetrze,

Chociaż za nasze jedno ich dział bije cztery,
 Chociaż ognie ich ryczą jak wulkan w wybuchu,
 Dość spojrzeć na ich szyki niespokojne w ruchu,
 Które chwieją się ciągle jak na fali łodzie,
 Dość spojrzeć na chwilowo rozprysnięte kupy,
 Kiedy kula im z czola wnętrzości przebodzie,
 Żeby za błyskiem naszym liczyć wrogów trupy!
 Z stron obydwóch, kul tysiąc powietrze rozcina,
 A jako twierdzą, kiedy prochu pęka mina,
 Kamienie, cegły, dachy, rozrzuci szeroko,
 Albo jak owa lawa gór strzaskawszy głowę,
 Kiedy z wnętrza ciemnego wyświeci swe oko,
 Wszystko po drodze niszczy, rozmiata i pali,
 Tak granaty gdy śmiganiem w kolumny pułkowe
 Ręce, nogi, w powietrze unoszą Moskale!

Strzelajcie, napastnicy! nam w naszej obronie
 Zimny proch posłuszniejszy, oko lepiej świeci,
 Bo my broń ojców wznieśli na obronę dzieci,
 Mąż umrzeć lub zwyciężyć na krzyż przysięgł żonie;
 Na nas ojczyzna cała, świat buduje cały,
 Szeregom bitnym, przodków orzeł wieje biały!
 «Więc naprzód w imię Boga! na las wróg przypuszcza;
 «Czwartego pułku bagnet już poznała tłuszczą,
 «Drugi się już odznaczył — grenadjery piaty
 «Dziś na was mężni kolej — niech baterja blizka
 «Kartaczami ładowna, zajmie ich ukosem;
 «Naprzód!» — z krawędzi lasu, jak iskry z ogniska
 Tysiąc bagnetów błyszczy, migają się toni,
 Lecz i wróg nie daleko. Jako kłos za kłosem
 Wiatrem na polu wiewa gdy rodzajne pole,
 Tak głowy potków licznych, tak zgarbione ciała
 Idą ślepo wypełniać narzuconą wolę.
 Krzyk okropny — tu czarna — tam chorągiew biała
 Na ich czele dowódca konno się uwija,
 Bęben grzmi — już do lasu przeciska się szyja,
 A za nią smok ich wojska czarne suwa kłęby;
 Już bagnety na naszych jako z paszczy zęby
 Obrócili z stron wszystkich — strzał pada na strzale:
 Hurra! hurra! i zewsząd cisną się Moskale!

Bagnet spał się z bagnetem aż w piersiach przepada,
 Gromada jedna padła, znów druga gromada —

Żołnierz polski tysiące trupów w lesie kładzie :
 Ten cara przeklinając — coś o dzieciach gada
 I umiera — ten — ów się już nie wzbudzi
 Ile drzew tyle przy nich konających ludzi,
 A trupy leżą w śniegu jako gad przy gadzie
 W naczyniu mleka pełnem — nakoniec w nietadzie
 Reszta pierzcha gwałtownie — ścigają ich nasi,
 O zagnali daleko! — lecz słuchaj, jak w mieście
 Gdy wiatr mocny, na rzędem rozstawione domy
 Pożar się rozeźrze nikt go nie ugasi :
 Tak oni, pułków mając uzbrojonych dwieście,
 Postuszni woli cara jak wiatrom zdźbła słomy,
 Powtórnie życie swoje na harc wszyscy unoszą,
 Powtórnie znów padają jak zboże pod kosą.
 Cóż tysiące im znaczą? Próżno wróg uparty
 Całe rzędy żołnierzy, jak stawiane karty
 Ręka dziecięcia, lada podmuchem utracą :
 Niezmordowana we krwi najeźdźników praca!
 Trzykroć odparci byli, trzy godzin bez przerwy
 Bój, nie — rzeź trwała w lesie — nakoniec rezerwy
 Ostatnie wróg wprowadza — pola czarne ludem.
 Nasi walczą! — choć ręka wysiłona trudem
 Choć dziesięć na jednego z wszystkich stron nastawa,
 Każde drzewko jest twierdzą, każdy błysk śmierci rzuca.
 I hulo widzieć w końcu gdy strudzone płuca
 Z stron obydwóch uciekły, zmniejszyła się wrzawa,
 Jak nasi za odgłosem trąby do odwrotu
 Podpalwszy brzeg lasu przeciągali w dymie,
 Każdy ojczyzny drogiej na głos krzycząc imię,
 I wyświeżone ogniem czoło pełne potu,
 I oko rozjarzone, i broń przytępioną,
 I wrogowi raz jeszcze pokazując tona.

To się na prawem działo — lewego już wprzód
 O zwycięztwie zupełnie chodzili pogłoski ;
 I tam — świadkiem krwią zlane domy i ogrody.
 Dwa razy żołnierz polski wroga wyparł z wioski,
 Pędząc przed sobą długo przemożne zastępy :
 Z prawego i lewego bagnet nie był tępy.

Przerwa w bitwie na chwilę — Wódz strony przeciwnej
 Plan ostatni ułożył gwałtowny i dziwny,
 Konnicą na sił naszych uderzyć ognisko :



br. 35622

Jezli punkt ten przelamie, a pewno go złamie,
 Jednym popędem koni stanie w miasta bramie,
 Tak więc choć mroźna ziemia — niebezpieczna — ślizko —
 Na kolumnę żelazną wskazał swoim palcem; (1)
 Nazwał Polaka w gniewie warjatem, zuchwalcem;
 I gdy urąny zawrzały, już szeregi tłumne
 W niгнуęciu ośa z stron wszystkich pędzą na kolumnę!
 Oktywami głośniejsze im pędzą bieg koni (2)
 Dowódców słychać zewsząd wrzaskliwe komendy;
 Słup kopyt jak grzmot ognie — jak pęknięcie lodu
 Gór alpejskich; ich trąba coraz głośniej dzwoni,
 Jak wały rozlokane, w galopie ich rzędy
 Płyną, luczają, wrą!

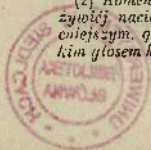
Czyście widzieli dzikich koni stado
 Gdy po puszczacli wiatr goni rozdętymi bokami?
 Czyście słyszeli ryki tysięcy niedźwiedzi?
 Taką, jak dzikie konie, pułki ich gromadą,
 Lecą, bijąc tumany pod same obłoki,
 Tak jak niedźwiedzi, gdy z gniewem już na pastwie siedzą,
 Tysiące jeźdźców wrzaski rozdarły powietrze,
 Na proch garstkę Polaków koń, i jeździec zetrze!

Kirasjerów pułk gwardyi nieśmiertelnym zwany,
 Sadąc czarnymi końmi przez szerokie łany
 Przodem pędził — z pod płaszcza, z pod rozwarłej pachy.
 Bo każdy wyniesioną w górę broń swą trzyma,
 Paklerzów błyszcza złotem rozświecone blachy,
 O blachę grzmi pistolet na długiemu rzemieniu;
 Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
 I broń leci za bronią, oczy są oczyma,
 Koń z koniem, człek z człowiekiem, ramię przy ramieniu,
 Cóż się stało? — uciekli! a resztę zabito.

Cóż się stało? — uciekli — tylko rzędem długim
 Koni pełno i ludzi po ziemi się wala;
 Tylko w blachy ich złote jak młoty kowala

(1) Kolumna żelazna niedaleko Grochowa.

(2) Komendy rosyjskie w ataku coraz głośniejsze im
 żywiej nacierają, tak więc słup zwyciężajnym, klus mo-
 cniejszym, galop wrzaskliwym, a marsz zupełnie cien-
 kim głosem komenderują.



Biją lance, bagnety — a pułk piał z drugim
 Utanów naszych dzielnych, wypuściwszy konie,
 Długo ich jeszcze ścigał przez grochowskie błonie,
 Aż z nocą — nigdzie wokrag nie było Moskala!

Któż się złąki twych zastępów okutych w żelazo,
 Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z spieniu:
 « Zgniołę, zniszczę zuchwałców i za jedną razą »
 « Ujmę świat — drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu!
 « Naród cały mym nogom zwyciężkim podścielę!
 « Rzucą się wszystkie inne pod carskie stopy,
 « A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele
 « Mieczem, prawa napiszę ludom Europy! »

HYMN ZWYCIĘZTWA

PO BITWIE POD WAWREM I DĘBEM.

(19 Lutego i 31 Marca.)

Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
 Na laur żołnierzom dziewię naszych rące;
 Niechaj lzy starca i krzyki dziecięco
 Błogosławieństwem w szczyty niebios biją;
 Niech zabrzmia dzwony, i organy szyją
 Nadęta w hymny uderzą;
 Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą:
 Moskal pod Wawrem pobity!

O gdybym śpiewem mógł czucie w granity
 Wsączyć i łzami rozтворzyć krew ludzi,
 Śpiew mój, jak obłok ciągnie przez błękity,
 Światy przeleciał ziemny, nieużyty,
 Łzyby paliły — ale któż obudzi
 Płaczem i pieśnią zwyczajną,
 Ludy służalcze i ziemię sprzedajną
 I starców w młodości wieku!

Przez więc zgnusniały bez serca człowieku,
 Nie dziś dla ciebie brzmią zwycięstwa hymny;
 Wiekom śpiewany — i wiek je po wieku
 Jak skrzydło w polonie wiatr zimny,
 Dopchnie ku przyszłej prawuuków puściznie,
 Co dziś zabrzmiało w ojczyźnie;

Hymn nasz, on w światła rozrośnie się byunny
Zwycięzcom, wojsku, wodzowi!

Śpiewajmyż wszyscy — niech każdy pozdrowi
Jak żeglarz gwiazdę, orła przy pogoni
Wieszcie! zdejmujcie laur dawny ze skroni,
I wielkiem kotem do śpiewu gotowi,
Dzisiaj w zieleńsze ubierzcie się wienca!
Oto są moskale, jeńce!
Oto armaty, oto ich sztandary!
Zdobyło je wojsko wiary!

« Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele;
« Dziś czas zmartwychwstać kto obumarł w duchu!
« Już alleluja śpiewają w kościele.
« Dalej do broni, do życia, do ruchu,
« Zapalcie wszystkie razem w kraju wieci!
« I z nami starcy, kobiety i dzieci!
« Obóz nasz będzie ojczystą zagrodą,
« Wszystkich na wroga niech wiodą! »

MODLIWA OBOZOWA.

(Dnia 7 Maja w obozie pod Rudzienką.)

Nie na różańca pierścienie
Dziś liczymy modlitwy nasze,
Niech grzmia działa, lśnią pałasze,
I za szeregowe pienie
Ozwią się jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Nie ten z Bogiem, kto pacierze
Z książki odczytuje pilnie;
Bóg z tym trzyma nieomylnie,
Kto w wolności działa wierze!
Nasze więc jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Kraśne są Niemna doliny,
Kraśniejsze Litwinów serca,
Złączą się z nami Litwiny,
Życ skończy przeniewierca;
Dziś niech wspólne grzmia modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Tam wystawim oltarz wiary,
 Oltarz będzie nad oltarze;
 Czołem mu wytną mocarze,
 Car nam stanie na oltary.
 Hej za wrogiem dziś gonitwy:
 Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Kędy słupy Bolesława
 Groźne rozbijały fale,
 Niech nasz kościół bracia stawa,
 Ja w nim kadzidła zapalę;
 Bo znam waszych serc modlitwy:
 Do Litwy, — dalej — do Litwy!

Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
 Ofiar drgające ostatki;
 Niech się w niebo dym rozkłębi,
 Niebo nam służy na świadki,
 Na świadki inścrwej modlitwy,
 Nieszczęść Polski, nieszczęść Litwy!

Lzy współbraci, niech za cięto
 Za krew w kielich leją księża;
 W jęk niech kapłan śpiew wyteża,
 W jęk piekielny: — "tak się działo!"
 My śpiewajmy krwawe bitwy:
 Mordy Polski, mordy Litwy!

Czas zastąpi ofiarnika,
 Zimny świat nam mszy posłucha,
 I za odmiar nędzy ducha
 Niech go śpiew nasz wskroś przenika!
 My śpiewajmy krwawe bitwy:
 Mordy Polski, mordy Litwy!

Jako iskra gdy w przelocie
 W ciało prysnie, płomień wznieci,
 Tak śpiew nasz ziemię przeloci
 I zapali duchów krocie;
 Spiewać będą krwawe bitwy,
 Trjumi Polski, trjumi Litwy!

Świat cię przeklnie dumny człeku,
 W tobie nieszczęść wszystkich wino.

Kład cię będzie wiek po wieku,
 Jak cię śpiew mój dziś przelina:
 Giń morderco Polski, Litwy;
 Oto koniec mej modlitwy!

ŚPIEW.

OCHOTNIKÓW POZNAŃSKICH WYCHODZĄCYCH NA LITWĘ.

(Dnia 26 Maja.)

CHÓR.

Hej! rozpuśćmy cugle koniom,
 Dalej bracia pędźmy w biegu;
 Tam na tamym Litwy brzegu —
 Nieśmy wolność Litwy błonim!

GŁOS.

Kto bez serca niech się wstrzyma,
 Tępy wzrok niech duszę mroczy;
 My wolności mamy oczy,
 A wzrok wolny granic nie ma!
 Z biciem serca idzie w parze,
 Z myślą leci w niebios szczyty,
 Prochem przed nim są mocarze,
 Sam Bóg przed nim nie ukryty

CHÓR.

Hej! rozpuśćmy cugle koniom,
 Dalej bracia pędźmy w biegu;
 Tam, na tamym Litwy brzegu —
 Nieśmy wolność Litwy błonim.

GŁOS.

Patrzcie o litewskie syny!
 Niech weselne zagrznią dzwony,
 Oto pierścień nie zgwałcony
 Śle wam Polska w zaręczyny.

On z prawicy Franków zdjęty,
 Świat cały kiedyś zaręczy;
 On przymierzem nakształi toczy!
 Bierzcie bracia pierścień święty!

CHÓR.

Hej, rozpuśćmy cugle koniom, etc. —

GŁOS.

Litwa z Polską, Polska z Litwą!
 Jedne ich ceła, nadzieje;
 Tylko litwy wciąż za litwą,
 Bronią pędzony czas i dzieje!
 Za broń, za broń tylko żwawo,
 Dość już więzów, dość niewoli,
 W ludów życia inna kolej,
 Wszak i słońce wschodzi krwawo.

CHÓR.

Hej! rozpuścmy cugle koniom, etc.

GŁOS.

Niech się krew leje strumieniem,
 Krew tą drogą zapisana;
 Ona spłynie pokoleniem,
 Kar i nieszczęść na tyrana,
 Anioł z nieba, w złotę czarę
 Każdą kroplę krwi tej zbiera:
 Wie każdego — kto umiera
 Za wolność — ojczyznę — wiara!

CHÓR.

Hej, rozpuścmy cugle koniom, etc.

GŁOS.

Tak więc za ślubne ołtarze,
 Za godło jedności naszej,
 Niechaj Litwa z Polską w parze
 Podniesie ostrze palaszy.
 Śmierć albo zwycięstwo wszędzie,
 Wolność lub śmierć wszędzie razem,
 Niech przysięgą naszą będzie,
 Ślubu naszego obrazem!
 I rozpuścmy cugle koniom,
 I za wrogiem pędźmy w biegu;
 Polska, Litwa, na tym brzegu —
 Cześć, cześć Polski, Litwy błoniom,

CHÓR.

I rozpuścmy cugle koniom,
 I za wrogiem pędźmy w biegu;
 Polska, Litwa, na tym brzegu —
 Cześć, cześć Polski, Litwy błoniom!

NA DZIEŃ POSPOLITEGO RUSZENIA.

(Dnia 1 Lipca.)

Otwórzcie bracia świątyni podwoje,
 W lilje i róże obstrójmy ołtarze;
 Niech kapłan bierze mszy tajemne stroje,
 I w dzwony zagrzmięć rozkaże!
 Módlmy się! — głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia;
 I o Boga słuch uderzą!

Zagaśmy światła gromnie godnych nocy,
 Wszereż okna wszystkie otwierajcie księża;
 Zbrodnia niech mroków przyzywa pomocy,
 Przy słońcu cnota zwycięża!
 Módlmy się! — głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia,
 I o Boga słuch uderzą!

Świątym jest kościół! — ale dziś kościoła
 Obręb za mały dla wolności ducha;
 Na bok więc mury! — gdy lud cały woła,
 Niebo i ziemia niech słucha!
 Unośmyż ołtarz! — on światło powita,
 Przed światłem całym niech mszę kapłan czyta,
 Ona mań naszych obrazem!

Mordy, pożogi, gwałt żonom zadany,
 Zniewaga dziewic, nasza rozpacz zimna,
 Niech będzie treścią bogobojną hymna —
 Tak prośmy Pana, nad Pany!
 Módlmy się! — głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia,
 I o Boga słuch uderzą!

Przecież kto ręczy, że zaczęte modły
 W umarłych ustach nie zastęgną razem?
 Wróg nam zagraża ogniem i żelazem —
 Nadzieje często zawiodły.
 Więc dzisiaj głosy wiary i cierpienia
 Niech śmiała ręka w śmielszy czyn zamienia:
 Do broni, ludu, do broni!

Nie czekaj bracie aż ksiądz od ołtarza,
 Morderczą ręką będzie wywleczony,

Nierzytność Boga i ludzi obraża ;
 Rękę dał Bóg do obrony,
 Ręka uderzy! — godzina wybita
 I padnie przed nią nieprzyjaciół siła.
 Do broni, tylko, do broni!

Kapłan w ornatach z krzyżem i kadzidłem
 Niech naprzód idzie, prowadzi gromadkę :
 Ojcowie, syny, opuszczajcie chatkę,
 Pod Boga zostawcie sarkofagiem,
 Czekają na was bracia, przyjaciele,
 Jak podniesienia pobożni w kościele,
 Jak nieba bliski skonania!

A wy dziewice, skoro szyk bojowy
 Wszystkie świąteczne chorągwie rozwinie,
 Bierzcie Marję! — niech wianek liljowy
 Ozdobi Matkę przy Synie,
 I wszyscy razem — naprzód żwawo dzieci,
 Gdy błyszczą żarem pagórkowe wieci,
 Na wroga, wszyscy, na wroga!

Jak wały morskie gdy je wiatry wzmożą,
 Jak błysk, gdy chmura podniebowa cisnie,
 Taką po wrogach będziemy deptać nogą,
 Taki grom z ręki wyblęśnie!
 Próżno się dumny odgraża siłami
 Bóg, Wiara, Wolność, dziś walczą za nami,
 Biada mu, biada na wieki!

Tylko wytrwale, a z Bogiem skończemy,
 Tylko z tą wiarą co przodkowie czcili,
 Tylko się w cnoty niech każdy wysili,
 Na zbrodnię głuchy i niemy :
 I za broń bracia! — modły i cierpienia,
 Bóg z bronią naszą w cuda pozamienia,
 Do broni, Jezus Marya!

Niech głos do broni jak tchnienie zarazy,
 Do każdej chatki i zakątka wbiega,
 Niech się po całym kraju dziś rozlega,
 Po tysiąc tysięcy razy.
 I serce ogniem niebieskim rozdmucha,
 W olbrzymie kształty wzniesie siłę ducha.

Do broni, Jezus Marya!
 Starcze! stóp siły pozostałe w życiu,
 Z młodzieńca jeszcze nierozkwitłą siłą —
 Mężul opuszczaj małżonkę zażyłą,
 I synka twego w powieciu;
 W imię wszechmoce, w imię przodków wiary
 Na ołtarz nieście ostatnie ofiary.
 Do broni, Jezus Marya!

(Wojska nasze na Litwę wyprawione pod dowództwem generała Chłapowskiego i Giełguda składają hroń na granicy pruskiej. — Generał Dembiński wraca do Warszawy, a tak powstanie litewskie zupełnie przytłumionem zostaje. Tymczasem po śmierci Dylicza feldmarszałka rosyjskiego, Paszkiewicz komendę ujawszy, wszystkie siły nad Wisłą koncentruje, i do przeprawy przygotowania czyni. W całej Europie spokojność. Prusacy wszelkimi sposobami łamią neutralność przyrzeczoną — Francja niezulalem okiem na sprawę naszą spogląda — sami sobie zotawieni jesteśmy.)

DO LUDÓW.

(W Warszawie dnia 27 Lipca.)

Sluchajcie ludy! — Kiedyś — niedawno
 Żył naród wielki i wolny,
 I zgiął zdradą. — Świat nie był zdolny
 Czuć zdradę, zbrodnię tak jawną,
 Sluchajcie dalej! — Później znów ożył
 W swojego prawa obronie,
 Krew lał strumieniem i chwilę pożył,
 Świat go opuścił przy zgonie!

Tu przerwa w dziejach! — W wielkim narodzie
 Inne jest życie, śmierć inna,
 Chociaż upadnie, dusza jest czynna
 Jak słońce — gdzieś — po zachodzie!
 Łzami karmione serce tężeje,
 Czucie zamknięte w moc rośnie,
 I życie wszakże wzmaga się po śnie,
 Po stracie wschodzą nadzieje!

Błysły! — jak księżyc w kłębie chmur błyska,
 Choć przed nim tarcz swą noc trzyma.

Jak w nocy ciemnej, choć słońca nie ma,
 Z wiecznego słońca ogniska
 Gwiazdy przypomnień błyszczać oczyma,
 I śmierć — gdzieś zbudza no nowo :
 Błysły, i ręka była gotową,
 I ciałem stało się słowo!

Opadły więzy! — i powstał naród,
 Wybita chwila — skończona.
 W młodości, dojrzał cnot wielkich zaród,
 Młodości, zrosło się grono.
 Ramię z ramieniem siłę stworzyło
 Zapal się w cuda rozwinał,
 Ludy! — ten naród, który zaginał
 Dziś ducha zmartwychwstał siłą!

O gdybym we łzach mógł moje pióro,
 We krwi umoczyć niewinnej!
 Gdyby jęk matki i płacz dziecinny,
 W pieśń można przelać ponurą,
 Spiewałbym Bogu, ludziom i światu,
 Przyszłości, wiekom po wieku,
 Jak z jarzma rękę brał dawał bratu,
 Czem jest duch twórczy w człowieku!

Dziś — w potop zdarzeń arka już pchnięta
 Na czasu wznosi się fali,
 Tylko majtkowie niech będą śmiali,
 Porwijmy kotwicy pęta.

I płynąć! mniejsza że niebo się chmurzy,
 Stér naprzód — na wiatry żagle!
 Piersią naglijcie jak ja bieg nagłą,
 Wolność jest celem podróży!

Oczy na gwiazdy, rękę na słońce
 I tak przez czasu obszary,
 Kto myśli szczerze, kto działa szczerze,
 Kto pełen czucia i wiary,
 Takiego majtka morskie topiele
 I losy szanują ziemi;

Jego duch jako ołtarz w kościele
 Nad ciałkiem — między świętami!

Żućim gołąbka — ptak srebrnopióry
 Niechaj świat cały okoli.

Niechaj się wzbija w niebo do góry!

I znów się zniża do woli.

Jak ptak Noego dojrzał gór barki

I różczkę przyniósł oliwy,

Tak i nam różczkę świat liłościwy

Przez gońca przyśle do arki.

Wzleciał i zniknął — o bracia moi!

Paść nam przed Boga obliczem;

Tam każda cnota na wadze stoi

I cud u Boga jest niezem.

Bóg może natchnie narodom duszę,

Krew to ich serca się teje;

Ludy, pomnijcie! wspólne są dzieje

I wspólne ludów katusze.

Patrzenie, o patrzenie, jako bez miary

Krew nasza płynie strumieniem;

Już pokolenie za pokoleniem

Ginie jak w ogniu ofiary.

A wy płaczecie! — marne płkanie,

Gdy działać trzeba z zapalem,

Upadnem — wieczność naszym udziałem

Ale cóż z wami się stanie?

Jak krwią twarz zbawcy, na chuście świętej

W wieczne się czasy odbiła,

Tak i wam, ludy, cud niepojęty,

Tajemna krwi naszej siła,

W pamięci nasze męczeńskie życie

Obraz mąk naszych wytłoczy;

Każda myśl wasza mieć będzie oczy,

I każdą na nas spójrzycie!

Zabitych matek tysiące, matka,

Brat, tysiąc braćci przypomni,

A wasze dzieci, wnuki, potomni,

I aż do wieków ostatek,

Jak my za wolność ginieśmy razem,

W jarzmie upadną pod mieczem,

I umrą dla was z kłątwy wyrazem,

Bo my wam dzisiaj zlorzeczem!

Sluchajcie, ludy! — kar bliska chwila

Prędejczy później uderzy,

Patrzcie, duch reszty wolnych rycerzy
 W siódmej się pracy wysiła;
 Siódmy już miesiąc prac u połowy
 Lecz słyscie, ósmy nie minie,
 Świat wielki, wolność, wszystko zaginie
 Jak płomyk lampy grobowej!

Jeden-li tylko na martwym blumie,
 Na trupach licznej czeladzi
 Tron swój żelazny, ciężki osadzi,
 Tron wyniosłości i dumie.
 Ztamtąd — o zgrozo — resztki narodu,
 Szkielety w czleka postaci
 Zarządzać będzie aż w więzach z głodu
 I mordów, reszty nie straci!

To wasza przyszłość! — płaczcież więc, ludy
 Nie nas, lecz własnej kolei,
 My — póki serce — nie zginiem wprzód.
 Nie traćmyż bracia nadziei.
 Jak dusza z ciałem tak się dłoń z dłońią
 Do końca potrzyma szczerze,
 Mniejsza co przyszłe losy odsłonią,
 Umrzemy w wolności wierze!

W OBOZIE POD BOLIMOWEM.

(Dnia 5 Sierpnia.)

Kiedyś — z czasem — gdy w siedzibie
 Przodków moich, w chatce mojej,
 Znów zasiądę śród rodziny,
 A słoneczko się złotem przejrzy w starej szybie,
 Może i pamięć złotem się obstroj —
 Wtenczas, słuchajcie wszyscy — nie błahe nowiny
 Lub miłości zasłygłe, uczucia kłamliwe
 Zastyszycie w powiastce — ja mą duszą stanę
 Nad przeszłości brzegiem.
 Utonę w niej, jak w pięknym cichych wód kryształę,
 Gdy z wichrami przejdą fale.
 Tonie księżyc swym obiegami,
 I oko w głąb wciskając, ślady znane kradnie
 Okrętów zgruchotanych i koralów na dnie.

Może powieść, wspomnienie przez zapaly mowy
 I przez waszą uwagę do czucia się wzhije,
 Wtenczas jeśli dłonie czyje
 Arzę zwykły obiegać — niech sięgną ku stronie,
 Muzyka twoja w pamięć moja w wionie
 I śpiewać zaczną do grania potowy!

Wsparty na żony ramieniu,
 Lub dłoń cisnąc przyjaciela,
 Pójdę za głosami twemi,
 A gdy zakończyć będziesz, i w ostatniem brzmieniu,
 Ostatni przegraj w strony ręka porozstrzela,
 Ja śpiewać zaczną — wtenczas ty wolnemi
 I ciszszymi dźwiękami dopomagaj śpiewom ;
 Tak rosa z niebios pada, i kwiatom i Drzewom
 Do porostu kropelką czystą dopomaga ;
 Tak i hymn pobożnemu, kiedy Boga błaga.

Jako starzec znudzony lubi dawnym czasem,
 Upominkiem z przeszłości przymilił wieczory
 Z końcem grudnia zakrzepłej i zimowej pory,
 Kiedy siedząc spokojny za światła hałasem,
 Ledwie zasłyszysz jak wiatr szyby drażni :
 Tak i często człek młody,
 Po odbytej w swem życiu zawiechrzeń kolei,
 Szczęśliwy jeśli myślą przeszłość zbiegłszy wprzód,
 Gdy nigdzie nie spotyka i śladu nadziei,
 Może jeszcze zamarzyć na łonie przyjaźni !

(Zmiana naczelnego wodza — Dzień 15 i 16 Sierpnia —
 wojsko cofa się pod Warszawę. — Prezesem rządu Kru-
 kowiecki -- Dnia 6 i 7 Września szturm Warszawy.)

W NOCY PO PIERWSZYM DNIE SZTURMU.

Spojrzałem w niebo — gdzie noc płaszcz swój ciemny,
 Jak kir żałoby zwiesiła,
 Gdy tam jej nie ma — gdzież jest boska siła!
 Gdzie jest Bóg dobry, wzajemny ?
 Patrzyłem długo — i w niebios przezroczy
 Jak lampy grobu gwiazd błysło tysiące
 I hłyły jako oczy konające !
 I z nieba spuściłem oczy !

Spojrzałem na dół — a tam trupów słosy ;
 Ziemia leżała jako olbrzym czarny,
 Z ust swych buchala parę mgły oliarnój,
 Czy przekleństw tchnienie. — I słyszałem głosy,
 Głosy jęczące konających w kolo!
 I z ziemi podniosłem czoło!

Tłały radośnie w około ogniska,
 Tu naszych — z drugieł strony ogne wroga ;
 Tak blisko zemsta — nienawiść tak bliska,
 A śpią dokolo, i spokojni wszyscy!
 Westchnałem — tak i ludzie Boga bliscy,
 A przecieł wiecznie wzgardzeni od Boga!

Nim zorze niebo na wschodzie zaptoni,
 Jak na sąd boży rwą się wszyscy razem,
 Krzycząc okropnie do broni! do broni!

Szczękają w około żelazem!
 I ja dosiadłem dzielnego rumaka,
 Serce mi żywieł, mocniej uderzyło ;
 Pędzę — za wołny — chciałbym skrzydłem ptaka
 Chciałbym na wroga olbrzymia w pasć siłą,
 Życie mu strzaskać prawicą Kaima,
 Pędzę jak ślepy — sam Bóg mnie nie wstrzyma!

(Dnia 8 Września wojsko nasze ustępuje do Modlina —
 później do Płocka. Dnia 23 Września rada wojenna, na
 której sześciu tylko generałów za trzymaniem się do ostatka
 woluja. — Sejm się zbiera. — Nad wieczorem jeneral
 Umiński ogłoszony naczelnym wodzem, w dwóch godzi-
 nach po obraniu, widząc że się inni bić nie chcą, naczelnictwo
 składa — wojsko nasze waleczne, ani w jedneł
 bitwie nie zwyciężone, z rozkazu ostatniego wodza na-
 czelnego, jenerala Rybińskiego, na granicy pruskieł broń
 składa, i do Prus wchodzi.)

WCHODZĄC DO PRUS.

Gdzie wojsko nasze bitne? gdzie Wawru rycerze?
 Gdzie Grochowa zwycięzey, Warszawy obrońce?
 Ich sława w burzy tonie jak skrwawione słońce
 Zaszło — na tamtym świecie miejsce swe zabierze!
 Szczęśliwy kto schronienie już wynalazł sobie,
 Jak pielgrzym co przed burzą w ciemną grotę bieży;

Tak on wszedł w grób przed hańbą! Ojezystych pacierzy
Uczyć będą ojcowie synów na twym grobie!

Twoją pamięć wykarmi w krwi swojej dziecięcy
Matka sycąc ją łzami z niemowlęcym ulekiem,
I z rodziny przechodzić będzie do rodziny,
I o niej tylko mówić, śpiewać wiek za wiekiem,

Nam inaczej! — zwycięzcy stoim zwyciężeni,
Naprawdę piersią pełną wzmaga się głos wojny,
Żołnierz na kij żebraka broń swoją zamieni,
I prosząc chleba rycerz — pójdzie w świat spokojny.

Kto tak przejrzał? o pytaj przekleństwa tysięcy!
Patrz na uścisk ostatni — długi — zobopólny
Matek z dziećmi — kochanków — płacz sierot dziecięcy;
I zapytaj żołnierza, czy bić jeszcze zdolny?

Stało się — wołał śmierci — umierać nie dali,
Na obcą ziemię pędzą nieszczęśliwą rzeszę,
Więc i ja tu w ojczyźnie lutnię mą zawieszę,
I z wami bracia, pójdę — dalej, coraz dalej!

Tylko jeszcze ostatni raz paść na kolana,
Raz ostatni ucałuj prochy matki twojej,
I teraz w pochód — patrzaj! — graniczny słup stoi!
Tyle ofiar — krwi tyle! — napróżno przelana!

Rozłam broń — rzuć daleko — wbij nogą proch w ziemię
Gdzie nas wiodą, tam zbrodnia pokazać się z bronią.
Kusiło się napróżno krocie wrogów o nią.
Dzisiaj — może na wieki — już senna zadrzemie!

W ROCZNICĘ.

(Dnia 29 Listopada.)

Czas przyszedł zwiastowania! — Na całym zachodzie
Okrzyk powstał trjumu — jako piorun silny. —
Był to grznot bez piorunu! naród (!) po narodzie
Biorąc basło Paryża, w nadziei omyluć
Porywał się z letargu — i osłabłe ręce
Ku zachodowi wznosił z jarczmiącą niewoli.

(1) *Rewolucja Lipcowa.*

Próżno! — były to tylko okrzyki dziecięce,
 A czyn ich? — z hukiem na dół rzucona kaskada,
 Która czując wysokość, gwałtownie upada,
 Ale upadłszy — płynie zwyciężona — powoli.

Narody oszukane do ziemi przypadły.
 Cicho wiały z zachodu w trzech kolorach wstęgi;
 Na północy — w dwóch światach szeroko rozsiadły,
 Car jeden, z krzykiem gniewu wznosił berło potęgi,
 I nim trząsnął — od granic wody lodowatej
 Aż do muru chińskiego znak przeleciał Pana,
 I pięćdziesiąt milionów padło na kolana,
 I czołem uderzyły dwa pobratnie światy.
 Dał znak drugi — jak wiatrem awalansza śniegu
 Zepchnięta lecąc ślepo rośnie coraz więcej,
 Tak wojska państw ogromnych od brzegu do brzegu
 Nim się zwały — urosły w trzykroć sto tysięcy.
 I trzykroć sto tysięcy pan wiedzie nad pany,
 I drugie tyle królom wycisnąć po drodze!
 I sześćkroć stotysięcznych wojsk chwyciwszy wodze,
 Popchnie w zachód — lud zdepcze — i wiraci w kajdany.

Czas przyszedł narodzenia! — patrz — z Niepokalanój,
 Ducha świętego sprawą syn wyszedł prawdziwy.
 Młodzież go urodziła w uczucia prostocie,
 W mgnieniu oka czyn śmiały rozbitysięty w dziwy,
 Zachwał w mocarzu myśli i wojsk jego krocie,
 Orzeł nasz ludów wszystkich oklaskami wzbity
 Jak owa gwiazda wschodnich królów przewodczyni,
 Skrzydłem swym białem świata przeciągnął błękitny,
 I nad ludem swym zawisł jak lampa w świątyni!
 Arką została Polska — wolności przynierzem.
 Z niej miało światło wiary rozplynąć po świecie
 I lody wszystkie kiedyś wierzyć jak my wierzem,
 Że przemoc opaść musi, gdy dzielnie zechcecie,
 Że olbrzyma potrafi zgnieść Wolności dziecię!

Cześć więc polskiej młodzieży! jakiej święta Panna
 Doznała kiedy Boga ujęła w ramiona.
 Cześć im! — niech w wieki późne wybawców imiona
 Nieskażone przeniesie stuleczyczna sława;
 Pamięć ich łzami ludów niech będzie karmiona!

A my śpiewajmy dzisiaj hosanna, hosanna!
Wolności zbawicielki Betleem Warszawa!

Czas przyszedł mgli świętej! — od Niemna do Wisty
Miasła, wioski, pożarów płomieniem zabłysły,
Wróg na nas z knutem przyszedł i z ogniem i z mieczem.
Żony nam zabijano — dzieci — niemowlęta,
Męczenników strunieniami lała się krew święta,
Biliśmy — ztorzeczyli — jak dzisiaj ztorzczem;
Próżno! — napróżno walemi wzrastały mogiły,
I trzykroć siły nasze stargaly ich siły,
Zwycięzcy, my nie z jednym walczyli narodem.
Z trzech stron czarne przemocy zawiąły sztandary,
Dwóch królów się złączyło z północy Herodem
I Bóg zażądał ofiar — spełnione ofiary!

Bracia moi — nadzieja! — jeśli głosy wieszczę
Nie uwodzą, czas przyjdzie *Zmartwychstania* jeszcze.
Przyjdzie czas *Wniebowzięcia* — laur z krzyża wyrośnie,
Tulące znów się zbiegną na *Pańską wieczerzę*;
Jak kiedyś apostoły Chrystusa radośnie,
My Polskę powitamy! i Polak zabierze
Miejsce między ludami, i na siłach dzielny
Jak dwa razy zrodzony — będzie nieśmiertelny!

ZAKOŃCZENIE.

w Dreźnie.

Nie miękkie rymy skandowanych wierszy,
Z których pospólstwo laur z czasem upłata,
Nie w bezczynności przemiarzone lata
Wabią mi ducha — mój duch w oko szerszy
Świat cały, nieho, podgarnia pod siebie!
Jako ów żeglarz na woty przestworze,
Depcząc okrętem rozłokane morze,
Bieg swój z gwiazd czyta na wysokiem niebie!

Zyłem śród burzy — myśl moja toczona
Jak waly morskie, ujęła w ramiona
Zgrzybiałej ziemi zapieśniałe końce;
Myślałem zepchnąć z starego łożyska
Zemłą schorzałą, i słońce co błyska,
I z ziemią stopić z nieba zdarte stonce!
Rozkosz to była pędzić żaglem burzy,

Na łodzi zatlić portowe latarnie,
Myśleć że łódź ta świat cały ogarnie,
Tylko mi płynąć dłużej było, dłużej!

Dopałem ziemi na drzewa odłarnie,
Szukaniem próżno braci mych żeglarzy :
Tu inni ludzie — cichość na ich twarzy
I łza przelotna w oku ktoś kłamie.
Mówić — nie pojmą — język ich zgrzybiaty
Długi, rozwlekły — myśl w słowach zagusta,
A czyny w myślach — nie nasze to hasła
Którcmi króle, czas, narody dręży!

W piersiach jedynych zabrzmiały na nowo,
W piersiach raz drugi dalekiemi echy.
Wszystkie nadzieje, uczucia, pociechy,
Zrosły się w myśli — przetworzyły w słowo.
Jam śpiewać zaczął! — jak pieśnią grobową
Śpiewają pamięć tych których już nie ma,
Aż z końcem pieśni — dzisiaj — przed oczyma
Znów co innego. — rzucam gnuśne pióro,
Czynów mi trzeba w błyskawicy pędzie,
I walki z czasem — ludźmi i naturą
I wojny takiej jak w mej duszy — wszędzie!
Chciałbym znów działać i w czynów zachwycie
Na nową burzę, na nowe rozbiecie
Pchnąć się — i zginąć — gdy lepiej nie będzie!

ELEGJA

NA ŚMIERĆ STANISŁAWA GRABOWSKIEGO, KTÓ-
RY ZGINĄŁ W BITWIE POD WILNEM ROKU 1831.

Kiedym cię raz ostatni żegnał przy rozstaniu,
Do zobaczenia! Wyrzekliśmy razem.
Dziś, znowu smutny, tym samym wyrazem,
Tylko na dłużej — dłużej żegniam ciębie.
Do zobaczenia! — kiedyś w zmarłychwstaniu
W wieczności — przy Bogu — w niebie!
Płakałem w życiu, ach nie jednej straty!
Lecz trudno dobyć już z oka :

Zwyczajne moje są żalobne szaty,
 A w sercu żalność głęboka.
 A przecież — dzisiaj — i twarz bardziej blada
 Suknia czarniejsza — iza spada!

Nie ma — już umarł! — okropne to słowo
 Przyjaźni ludzkiej na ziemi;
 Tobie jest niezem — ty między świętymi
 Włożyłeś suknię godową;
 Suknię wieczności, opuściwszy ciało!
 Naem życie w smutku zostało!

Z palmą męczeństwa, ty z tilią białą,
 Ręką wiedziony anioła,
 Boga i niebo otrzymałeś w dziale!
 My w płaczu — nadzieję całą,
 Nasz święty orszak są żalobne koła,
 A naszą wiecznością — żale!

Płacmyż więc, płaczmy! ty módl się za nami,
 I za mnie dotłącz pacierza;
 Bóg może twemi nie wzgardzi modłami,
 Prośbą anioła rycerza.
 I żyć przestanie tułacz nieszczęśliwy,
 I tam ożyje — nie żywy!

Do zobaczenia! z czasem i ja płynę,
 Będziemy razem po chwili;
 Może zabiją jak ciebie zabili,
 Twoim przykładem niech ginę;
 Twoją modlitwą urosną zdarzenia.
 Mój Stasiu! do zobaczenia

SONETY WOJENNE.

*Generałowi Unińskiemu w dowód szacunku
wysokiego i na pamiątkę kampanii z roku 1831
pod jego rozkazami odbytej.*

Poswięca Autor.

Drezno dnia 7 Grudnia 1832 r.

I. WSTĘP.

Jak na sąd, kiedy zagrzmi trąba archaniola,
Rozpadnie się grunt ziemi jak przeczyniony stala,
Ludzie, narodów tysiąc, jako listki fala
Porwane będą, skoro głos wielki zawoła;

Na jedno słowo świat się zmieni w gmach kościoła.
W kadzielnicy wszechmocnej słońca ziemię spala,
I popioły opadłe złych w pieńko powala,
A ku niebu się wzbija drużyna wesola,

Tak tu, na ziemi, bitwa sądu jest obrazem.
Od jęku dział i grzmotu zientia drży w przestraciu,
Kłęb się dyni po kłębie, jak ręka w zamachu

Wznosi w górę, i znika gdzieś w niebieskim dachu,
Barbarzyńcy z przekleństwa konają wyrazem;
My z rozkoszą za wolność unierajmy razem.

II. NATARCIE KONNICY NA KONNICE.

Znak do natarcia dany — wtem dwa ciała żywe
Jak dwie chmury, nad grzmot z nich śmiertelny wyszłeh,
Wolno się posuwają na wietrznąj topieli,
Coraz bliżej najbliższą kwi i miodów chęciw.

I znak drugi uderza — i koń wstrząsnął grzywę,
I parsknął — okiem strzelił — i żywiej i śmielej

Kopytem dziarskiem ziemię pod nogami dzieli,
Jakby wiedział ze niesie wyroki szczęśliwe.

Marsz, marsz! trzeci raz słyhać — patrz — na skrzydlach fali
Nie tak ku niebu morze miota się z otchłani
Jak jeździec, jak koń pędzi — ziemia się tumani —

Krzyk okropny — szczęk broni — zrani i nieznani
Mięszają się — kto wygrał? nie rozpoznąć w dali
Tamci pierzchli — z trupami zwycięzcy zostali!

III. WZIĘCIE ARMAT NA GÓRZE STOJĄCYCH.

Parskają w biegu rączym rumaki gorące,
Na koniach młodź bojowa posuwa się nagle,
Wieją nasze proporce jak zwycięstwa żagle,
Lasem sterczą do góry lanc ostrzych tysiące.

Tam, na gór wierzchu stoją działobitnie grzmiące,
Te wziąć trzeba! — I lance z ręki na dół nagle
Spuścili z szumem wszystkie — i ja konia nagle,
I ja w ten potok żywy konia nogą wtrączę.

I wtrąciłem, i pędzę jak kropla w potoku.
Marsz! marsz! już koń rwie wiatry, już ziemia zaдрżała,
W tem błysk z grzmotem — kartacze świsnęły w obłoku,

Sto koni i jeźdźców w rączym padło skoku;
Sto lanc stu razem przebrodło kanonierów ciała,
Szańcowane w półokrąg — nasze były działa!

IV. NATARCIE KONNICZY NA KARE-BATALJON PIECHOTY.

Bracia! żwawo w czworobok — broń naprzód i oko,
I nie strzelać i śmiało czekać ich napadu!
Jako chmura śród lata ciężarna od gradu,
Ciągnąc z wiatrem ryczącym nad ziemią szeroko,

Gdzie przejdzie — w dole pusto — niebo śmy zawloką,
Tak rycząc, z szczękiem broni, władzie i bezładu
Pędzi jeźdźców tysiące — tuman, znak ich śladu, —
Koni rątszy jest od chmury, bagnet nie opoka!

Serce od skały tęższe! — W niewzruszonym rzędzie
 Nasi stoją i milczą — już blisko przypadli.
 Jeśli jeszcze postąpi wściekła dżicz w zapędzie,

Koń dziarski w mgnieniu oka w szrankach naszych hędzie.
 Nasi milczą — czy jeźdźcy pewną śmierć odgadli?
 Uciekają — strzelajmy! — Koń i jeździec padli?

V. UDERZENIE NA BAGNETY.

Bęben zagrzmiał — krok większy — zbliżać się zaczęto
 Sto bagnetów na czele sterczy z pod ramienia,
 Na ich ostrzu milionów leżą przeznaczenia,
 I wrogów rośnie żołnierz w kolumnę ściśniętą.

Z stron obydwóch na wiatry chorągwie rozpięto,
 Z pokoleniami dzisiaj całe pokolenia
 Waleczyć mają o palmę zwycięstwa, zniszczenia,
 Dziś tryumf albo drugie męczenników święto!

Więc naprzód! Tysiąc głosów z strony naszej wrzasto!
 Proch z panewki! — zsykali — już biegna — skry broni
 Widać w kurzu — wróg strzelił — dym zaćmił — gdzie oni!

Wszystko jak w kotle jakim zawrzało i zgasło.
 Ale patrz — orzeł biały wiece przy pogoni,
 Pod nim trupy — i w niebo zwycięstw b'je hasło!

VI. SZTURM DO OKOPU ODPARTY.

Warczą kule w powietrzu — śmigają granaty,
 Jeden wpadł do okopu — kręci się i pęka --
 Zamieszanie — tam kadłub — tu noga — tam ręka,
 Tu ratują — tam z trupa krwawe ciągną szaty;

Na wale znów windują do góry armaty,
 Pod spizną ciężarami ziemia gnie się miękka,
 Zwindowali — nabili — i kanonjer kłęka
 I celuje — on pomści krwawej naszych straty.

Już lont swój zapalony drugi w ręku trzyma,
 Przyłożył — strzelił — dym się skłębił wzniósł i znika
 Ale co za krzyk! — Wróg się do szturm pomyka.

Śmierć lub odparcie — innej nadziei już nie ma,
Za broń! — kartacze w działa — śledzim go oczyma,
Ognia wszysey! — Wał urósł z trupów najezdnika!

VII. ZWYCIĘZTWO.

Jakiż to grzmot, i krzyki, i światło, i chmury,
Czy słońce nowe wstaje z błyskującej zorzy?
W kłębach się ćmi migoce sto tysięcy noży
I głos słyszę — to anioł śpiewa hymn u góry!

Śpiew ten zabrzmiał na dole zwyciężkieni chóry:
Jak człowiek prawowierny wyrok śpiewa boży,
Nim mu śmierć palmę niebios na skronie położy,
Nim po życia doczesném duch zabłyśnie wtóry.

To naszych okrzyk zwycięstw — i spełnione losy!
Dym opadł, i grzmot ustał, i krzyki ustały,
A jak pięknęj dziewicy spływające włosy

Twarz odstąpią — tak sztandar, wzniesiony w niebiosy.
Opuścił żaglom zwycięstw na dół powiew cały:
Meteorem za wrogiem błysnął orzeł biały.

VIII. PUŁK NOWY.

Naszych szwadron rozbity — ratuj się, kto żyje!
Już ucieczka jedyną żołnierza obroną;
Suwa koń — suwa jeździec — i broń ma spuszczoną,
I przypadł na kark koński — koń wyciąga szyję,

A kopytem kurz miecąc wrogom w oczy bije.
Napróżno — liczne pułki z krzykiem w kurzu toną,
Już nie jednego z naszych przepędził grot łono;
Już i reszty nie schrom dziś skrzydło nieczyje!

Nadzieja! — jakaś garstka — tam — bliżej podchodzi —
Z krzyżem w ręku ksiądz, na ich postępuje czele,
A cicho w ich szeregach jak przy mszy w kościele.

W tem: — « Ojczyzna niech żyje, przyjaciele młodzi! »
Wódz zawołał — i naprzód! bębny grzmia pułkowe,
Było widzieć jak czynem stwierdzili tę mowę!

IX. SPOTKANIE KONNICY Z KONNICĄ W BORU.

Przednia straż dała ognia, i ku nam ucieka;
 Patrole w prawo, w lewo, jako bór szeroki,
 I pierwszy pluton naprzód — życia koniom w bok!
 Marsz, marsz z miejsca! — Wypadli człowiek na człowieka.

Krzyk — strzały — powstał tuman — nie dojrzy powieka;
 Zwarł się pluton z plutonem, jak z jednej opoki
 Dwa nadęte wytrysną — zerwą się potoki,
 Nim z wód nieprzyjacielskich świata wzrośnie rzeka.

Ale patrz, pluton pierzcha, baczność! w lewo, w prawo!
 Drugi pluton i trzeci, lance do ataku!
 Droga wolna — szlusować — rumak przy rumaku —

Marsz, marsz! wypadli znowu i z krzykiem i wrzawą.
 Tylko tą razą Moskal przyplacił nam krwawo:
 Trzech jeźdźców legło z Moskwy przy każdym Polaku.

X. POSTERUNEK NA STRACENIE.

« Wy idźcie! — ja z wyborem zostanę młodzieży,
 « Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci,
 « Na znak ogień rozłożym i zapalim wici,
 « Teraz idźcie, niech bęben do marszu uderzy.

« Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
 « Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświci,
 « I za tych modły wzniesie, co w polu zabici!»
 Zamilki — poszli — i ogień błysnął jaśniej — szerzej.

Długo błyskał — żołnierze maszerują drogą —
 Zosk! — łunę tylko widać w chmurze malowanej,
 Może i oni w niebo przyjęci zostaną!

Świta — jeżeli żyją — wnet powrócić mogą —
 Przeszedł dzień — przeszło jutro — nowe błysło rano!
 Na mszę dajcie! — Zabici — nie widać nikogo!

XI. NAPAD NA OBÓZ NIEPRZYJACIELSKI.

Tli jutrzienka na wschodzie — zaczął się w krzaki —
 Cicho z lasu — niech szabla nie brząka, nie błyska.

Ha! — patrzcie — tam na prawo — widać ich ogniska;
Kozak na przedniej straży wyraśla z kulbaki.

Zoczył nas — koniem na wschód wykręca majaki (1),
Nie spodziewał się dzisiaj takiego zjawiska;
O! poznał — konia zwraca — i w lot nazad pryska;
Więc i my zwawo naprzód rozpuścimy rumaki.

W prawo, w lewo i hurra w całym konia pędzie,
Hurra! Zagrzmiały trąby od końca do końca;
W obozie rwą się senni, zgiełk, wrzawa, krzyk wszędzie.

Ten ledwie dosiadł konia — ten już nie dosiędzie —
Nie uciec najezdnikom od polskiego gońca.
Pięćset jeźdźców! — Czekajmyż wschodzącego słońca!

XII. OSTATNI KANONIER.

Konie wszystkie poległy — żołnierze wybici —
Dowódzca tylko jeden z dwoma pozostały,
Oszańcowany w trupy jak w zastępne wały,
Z dwóch armat ciągle bije, i dymi, i świeci.

Lecz napróżno — krwi, mordów wrogowie niesyca
Baterjami na zastęp uderzają mały;
Wkrótce się wróg zwycięstwem zupełnem poszczyci:
Wody nie ma — spiż w ogniu — kurzą się zapaly.

Więc strzelać zaprzestano — śród kul, w siarki dymie,
Trzech z lontami jak duchy migają się zdala;
Nieszczęście! Kula znowu jednego obala!

Co za krzyk? — Zkąd ten wystrzał? czyjeś słychać imię,
Imię wołając brata, spiż moczy w krwi bratniej
I znowu dym: i świeci kanonier ostatni.

XIII. PRZECZUCIE ŚMIERCI.

Już ogień rozłożyli szerokie dokoła,
Kręcą się koło strawy żołnierze strudzeni;
Tu głos słyszeć bezbożnych, tam nabożnych pieni;
Zdaleka straż, co chwila, hasła głucho woła.

(1) « Wykręcają majaki kozacy » mówi się gdy znaki
sobie dają zwracaniem w różne strony konia.

Jednemu tylko smutno — jego pieśń wesoła
 Nie rozśmiesz, nabożna, tęsknooty nie zmieni,
 I błądzi między wrzawą, jak śród grobów cieni;
 I smutek mu na chwilę nie ucieknie z czoła.

Pytałem o przyczynę — nic nie odrzekł na to.
 Myśleć z drugim, samotnie czuć zawsze jest miłej,
 Może i on przyczyny nie wiedział w tej chwili;

Może płakał nad świeżą przyjaciela strażą;
 Może się zęgnął w sercu z rodzicielską chałą.
 Nazajutrz — bitwa była — i jego zabili!

(Dnia 10-go Marca 1831 o godzinie 4tej w Dreźnie.)

Piersi moje zbolale — myśli jako oczy
 Zadumanego wieszczą, drą się w czuonia głębie,
 I myślami mojemu palę — drętwię — ziębię,
 I myślami mojemu, to raz duch prorocy
 Jak wywołana mąra z ciemnej grobów cieśni
 Wstaje, i świat przestrasza, i przyszłość odkrywa —
 To znów myśl jak żrzenica na słońce drażliwa
 W łzach się topi, i kona w rozrzewnionej pieśni!

Wlenczas — o wlenczas — moje piersi samowładne!
 I w dich krew jak trysk światła z komety ogniska
 Trząsa sercem i z serca przez lica wyblyska;
 I przez oczy i usta — leci — mąteję — padnę —
 A duch mój skrzydłem wzbity wieszczego natchnienia,
 Gdy jak słońce świat okiem, imnie na wskroś przesięga;
 Myśl znów jak słup pyłków gra w świetle promienia,
 Albo jak tęczy, w farbach rozwieszona wstęga.

W takiej grze — w takiej walce ustawnej — bez przerwy
 Myśli moje i czucie, duch, w rożnym żywiole;
 Gdy myśli jako orły wypuszczę na wolę,
 Oczy ku słońcu ciągną — skrzydła ich nie pierwiej
 Zmęczone na dół padną, aż serce się wzmoże;
 A gdy krew, a gdy czucie jak potoku łoże

Wydmie, rozprzęże wałów tysiące z tysiąca,
Moja myśl jak ów obraz na wodzie powiewa
Nadbrzeżnego kamienia, cienistego drzewa,
Chociaż go wał po wale co chwila roztrąca.

W nocach moich bezsennych, z rozwartą powieką,
Drżącą ręką, z uśmiechem przyjaźni, miłości,
Sięgałem gdzie na wiatry daleko — daleko —
I tulilem do serca nieprzytomnych gości!

W dzień często mowę moją, niespodzianie — nagle —
Przerywam i gdzieś w czucia przepadam odmiecie,
Jak ów majtek w odbitym od brzegu okręcie
Ginie gdy kompas stracił — wiatr poszarpał żagle.

Czasem znów w sercu żalność, śmiech na usta pada,
Czasem znak obojętny lzy z oka wywabi,
I gdy czucie wolnieje — serce bije słabiej —
Lśnią myśli jako w nocy świetlików gromada.
Z przeszłości rozrzuconych, zagasłych pamiętek
Wtenczas powstają światły jak gmachu budowa,
Tylko że czas już niczém — kres, chwila, początek
Są tylko myśli jednej wyrażenia, słowa,
Myśli wiecznej — gdzie czasy i skończoność ginie.
Lat tysiąc wtenczas mogą przeciągnąć w godzinie,
Lat tysiąc z niej wypłynąć, wyprząść się przed okiem,
I człowiek, zostać w duszy jako Bóg wysokim!

Kto to przeczuł — ten wałkę uczucia i myśli
Zakończył — ten nie walczy — chce, myśli, i tworzy,
Jako w ołtarzu w nim się obudził duch boży,
I w duchu z bóstwem co dzień połączony ściślej,
Codziennie zrzuca bardziej — prędzej — i na wieki —
Ciała swego ostatki jak suknie znoszone,
Aż w końcu ten co rozdarł przyszłości zasłonę,
I cieleśne zasunie przed światłem powieki!

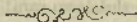
Wtenczas — o błoga chwilo — uwolniony z waśni,
Żywiołów skończoności, duch wraca do źródła,
Zkąd go na chwilę tylko myśl Boga wywiodła,
Ażeby na tym świecie było lepiej — jaśniej!

Czy i mój tam powróci? napróżno pytanie —
Nie raz ja o niebiosach, Bogu, świecie marzę

Ale jeszcze godzina na moim zegarze —
Kto wie co za godzinę — czem mój duch zostanie?

Sypka popiołu może przez wiatry w przestrzeni
Rozgoniona opadnie, gdy wiatry ustaną;
Różni ludzie do różnych działań przeznaczeni,
Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano!

Jam się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
Wyhodował i wyrósł, — jak wiatr może zginąć;
Ale przeczekał jeszcze tę jedną godzinę —
I przyjmę z męstwem równym na co bądź zastuję!



GROBOWIEC NA GRANICACH

SYBERJI.

Obyście nigdy nie znali tych krajów,
Gdzie wieczna zima mrozem ścina duszę,
Gdzie gwałt i hańba — męczarnie — katusze,
Prawem narodu — godłem obyczajów;
Obyście nigdy nie znali tych krajów!

Między wiecznością i życiem doczesnym,
Jeżeli wiara i nadzieja nie snem,
Zbawienia chwila jest w skoku godzinie;
Ale kto na wschód z zachodu popłynie,
Ten niech nadziei powrotu zaniecha!
Ach, kto raz dotknął nogą tej granicy, —
Biada wam stokroć biada męczennicy! —
Temu zagasta nadzieja — pociecha!

Dziś nowy tysiąc prowadzą z zachodu.
Są to ostatnie pamiątki narodu,
Kłocy żył chwilę i zginął wśród życia;
Są to ostatki okrętu z rozbicia

Płynące kędy żagiel burzy spycha.
 Każdy w kajdanach wiedziony od kata;
 Ubiór ich płachta podarta i licha,
 Gospodą, w śniegach zakopana chata.

Młodzi są wszyscy — a przecież już godłem
 Starości każdy dotknięty na twarzy;
 Oko bez ognia — twarz blada i cicha;
 Myśl, widać z oczu, o przeszłości marzy,
 Pamięć jedynem serca, ducha źródłem.
 Z mej, jako z rogów złoconych ofiara,
 Szczęśliwa jeszcze gdy się pysznić umie,
 I w najemników pasożytnym tłumie,
 Pogardza carem i słuźalcem cara!

Uplywał trzeci tydzień ich podróży.
 Połowa w drodze zasypała śniegiem
 Zmarła na zawsze — a reszta najdlużej
 Jutro w Syberji! — Nad Uralu brzegiem,
 Stanęli dzisiaj ostatnim noclegiem.

Noc była mroźna — na ziemi szeroko
 Jak tylko może sięgnąć ludzkie oko,
 Błado — okropnie — i na niebie błado.
 Gwiazdy w mgłę nocnej wisiaty bez blasku:
 W okoto śpiących przy ogniska trzasku,
 Sterczały piki; tu znuzone stado
 Tatarskich koni, grzebiąc mech kopytem,
 Błądzi po polu — dalej straż kozacka;
 Księżyc się czasem za Uralu szczytem
 Pokaże nagle, to ginie zniecka.
 Jutro znów pochód za najpierwszym świtem.

Zasnęli — cicho — szczęk kajdan i broni,
 Czasami tylko nie wyraźnie dzwoni;
 Albo przez usta sennie niewolnika,
 Imię się jakieś na wiatry wymyka.
 O sny, marzenia, wy skarby człowieka!
 Wasza opieka jak słońca opieka!
 Świata całego ubieracie twory
 W suknie jasności, w tęczowe kolory,
 Któżby chciał twierdzić ze słoneczne cudo,
 I blask i kolor, spojrzenia uludą?

Albo gdy w nocy blask niknie z pomroka,
Ze nierzelełom wędne było oko?

Dwóch przecież nie śpi. — Na starszego łonie
Młodszy — brat może — głową swą oparty,
Leżał i mleżał. Starszy lzy na stronie
Długo ocierał — w końcu płaszczy podarty
Z siebie zdjął nagle — i drżącego ciało
Okrywa — tuli — lecz mleżeli oba;
Jednemu pewnie na słowo nie stało,
Drugiemu usta zamyka żaloba.

Ista mleżały — lecz usta mleżące
Język uczucia mają za rozmowę.
Tkliwszy nad zimnych wyrazów tysiące!
Tak więc na głowę swego przyjaciela
Przyjaciel starszy opuszcza swą głowę,
Technieniem gorącym technienia mu udziela;
Usta przycisnął miękkiem całowaniem,
Rękę przycisnął ręką swoją drżącą;
Onby chciał ducha — życie i gorąco,
Wyciągnąć z siebie i rozesać na nim!

« Ty mnie nie kochasz, umierasz bezemnie.
Rzekł wreszcie z płaczem ów starszy młodzieniec
« Gdyś cię rodzicom wydzierał tajemnie,
« Ze mną męczeński chciałaś dzielić wieniec,
« Ze mną przysięgłaś żyć, umierać razem!
« Uciesz kochanka jedynym wyrazem,
« Powiedz że żyjesz — że kochasz — żeś moja! » —
Próżno! — Przelotny na licach rumieniec
Błysnął na twarzy, jak w nieba przezroczy
Zachodnem słońcem chimury się ustroją,
I znowu czarne — w ślup zbłądzone oczy,
Sikryty się nagle w powiece otwartej;
Usta jej sine — przestała oddychać —
Ale i żalów kochanka nie słychać.

I cicho znowu — aż zrana, gdy warty
Znak do pochodu dały obozowi,
Gdy niewolnicy stanęli gotowi,
Dwóch tylko z miejsca swego się nie ruszy;
Przybiegli — patrzą — ohoje bez duszy.
Zakrzepłe ręce trzymały się silnie,

Usta spojone w całowaniu stygły,
Oczy na siebie wyteżone zgasły,
I tak są razem — jako nieomylnie
Żelazo leci do magnesu igły,
Albo w hój hufce, znajomeci basły.

Sród dzikich stepów grób im wykopano,
Grób ich granicznym zostanie kamieniem;
Może i kiedyś zhawcami zostaną!
Bo słońce swobód, wiecznym przeznaczeniem,
Miłości ofiar wygrzane płomieniem!

KONIEC.



Paryż w drukarni braci Rouge, Dunon i Fresné,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

DZIELA DOTĄD WYDANE

- KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA
POLSKIEGO, przez Adama Mickiewicza.
PAMIĘTNIK PÓLKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ 1831 r.
przez Karola Różyckiego.
MÓWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I POSŁANIE
DO BRACI WYGNAŃCÓW, K. Brodzińskiego.
ANTYKULY PIELGRZYMA, Adama Mickiewicza.
PSALTERZ DAWIDOWY, Kochanowskiego, t. 2.
MARJA, powieść ukraińska, Malczewskiego.
WZYWANIE DO POKUTY, przez Piotra Skargę.
DZIENNIK PODRÓŻY Józefa Kopcia.
WIESŁAW I PIEŚNI ROLNIKÓW, Brodzińskiego.
POCZĄTEK I PRÓGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ,
przez Stanisława Żółkiewskiego.
THRENY, SATYR I WRÓZKI, Kochanowskiego.
WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY NARODOWEJ
POLSKIEJ 1831 r. I SONETY WOJENNE przez
Stefana Garczyńskiego.
PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 r.
przez ks. Augustyna Kordeckiego, t. 2.
KONRAD WALLENROD, Adama Mickiewicza.
ZAMEK KANIOWSKI, Seweryna Goszczyńskiego.
DUCH OD STEPÓW, Bogdana Zaleskiego.
KANTYCZKI. (Według wydania 1785 roku.)

-00-

Każde dzieło sprzedaje się osobno po 25
centymów, a z przesyłką po 30 centymów.
Na papierze bardzo cienkim 50 c.
Odbito kilka exemplarzy na papierze weli-
nowym z tytułem kolorowanym 5 fr.

Zap
dzies
wać l
chodz
exem
będzi

W druc

Biblioteka Gł. UWS Siedlce
nr inw.: BR - 35622



br.35622